



Doroła Kassjanowicz

CZEŚĆ, WILKI!

Dorota Kassjanowicz
CZEŚĆ, WILKI!

ilustrowała *Agata Dudek*



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2023

Nazywały się Ety i Zu. Tego był pewien.

Tym razem nie chowały się za szafą ani za firanką, tylko przykucnęły pod biurkiem. Gdy poruszył stopą pod kołdrą, podskoczyły i uderzyły głowami w blat. Niezbyt mocno. Nawet nie pisnęły. Jak zawsze, były cichutkie. Przycupnięte. Bezszelestne. Jedyne, co mógł o nich powiedzieć, to że kiedy budził się w nocy, już na niego czekały. Chociaż nie zawsze. Przeważnie wtedy, gdy następnego dnia miał bardzo ważną kłóskę. Albo gdy poprzedniego wieczoru rodzice rozmawiali ze sobą podniesionymi głosami lub przeciwnie – milczeli, bo byli na siebie obrażeni. Tak jak wczoraj.

Ety i Zu też milczały. Ale Filip wiedział, że umieją mówić – i kiedyś w końcu się do niego odezwą. Na pewno. Kiedy przyjdzie na to pora.

Lubił te stworki i zawsze trochę na nie czekał.

W półmroku nie widział ich wyraźnie, więc próbował sobie wyobrazić, jak wyglądają. Przypominały małpki. I surykatki. I skrzaty.

Przyszły w nocy, a teraz był dzień. Filip siedział na łóżku i przeglądał *Tytusa*.

– Pojedziesz do cioci Agnieszki – usłyszał głos mamy. – Zawieziesz jej trochę ciuchów. Ja ich już nie noszę, a ciocia chciała coś do pracy w ogrodzie. Filip! Synku! Słyszysz?

Mama wołała z kuchni, ale jemu się wydawało, że on jest na bezludnej wyspie, a mama dryfuje daleko, bardzo daleko – na tratwie. A ponieważ dzieliły ich setki fali, jednostajny szum morza i podmuchy silnego wiatru, nie rozumiał ani słowa.

Mama i tratwa stawały się coraz mniejsze i mniejsze, i mniejsze...

To się już zdarzało. Wiele razy. W środku nocy otwierał oczy i od razu wiedział, że jest na bezludnej wyspie. A dookoła – zamiast podłogi i mebli – była tylko woda. Ogromna, czarna i głęboka. Ocean po prostu.

– Filip! Zbieraj się!

Kątem oka dostrzegł jakąś postać o pół kroku od swojego łóżka. Mama? Na jego bezludnej wyspie? Jak to?

– A dokąd mam iść? – zapytał, podnosząc głowę znad komiksu.

– Nie słyszałeś, tak?

– Tak. Nie.

– Do cioci Agnieszki. Zawieziesz jej te rzeczy. – Mama rzuciła na łóżko wypchaną reklamówkę. – Tylko masz być z powrotem na kolację. Czyli najpóźniej o ósmej. Naj-później. Słyszysz?

– Słyszę.

– Na pewno słyszysz?

– Na pewno. O ósmej.

– Oj, Filipku, Filipku... – Mama pokręciła głową.

Filip westchnął. Nie lubił tego zdrobnienia. A poza tym nie chciało mu się rozstawać na dwie godziny z *Tytusem* i miękkim łóżkiem.

– A tata nie mógłby tego zawieźć samochodem? – zaryzykował pytanie, choć z góry znał odpowiedź.

Mama szybko się odwróciła i ruszyła w stronę drzwi, rzucając półgłosem, jakby do siebie:

– Tata nie mógłby.

No tak. Przecież tata ciągle, ale to ciągle był w pracy.

Filipa jednak za każdym razem to dziwiło, więc zawsze mówił:

– Ale przecież jest już szósta.

(Albo siódma, ósma, dziewiąta lub dziesiąta, w zależności od tego, o której godzinie tata jeszcze był w pracy).

A mama nigdy nie odpowiadała na jego zdziwienie ani słowem.

Filip wskoczył w adidas (żadne firmowe, zwykłe podróbki) i wyprowadził z przedpokoju rower (taaki tam, nie specjalnego, górski, ale bez bajerów, zresztą czteroletni i z hipermarketu). Zawiesił reklamówkę na kierownicy, zawołał: „Cześć!” – i już był za drzwiami.

Za drzwiami mieszkania na dziesiątym piętrze dziesięciopiętrowego bloku.

Bloku, który stał na pozbawionym drzew i ławek osiedlu Cztery Wiatry.

Na osiedlu, skąd do centrum jechało się czterdzieści minut autobusem (w godzinach szczytu), a do cioci Agnieszki – tylko dwadzieścia minut rowerem (o każdej porze dnia).

Lubił tę ciocię. Nie narzekała, że nie założył szalika albo czapki, że nie posprzątał swojego pokoju, że za późno wrócił z podwórka albo że nie zjadł w szkole kanapki. Bo nie była jego mamą, tylko starszą siostrą jego mamy. Nie miała pojęcia, o której wracał z podwórka. Ani czy brał do szkoły kanapki. I rzadko widywała jego pokój – rodzice właściwie jej nie zapraszali. Sami też prawie u niej nie bywali. Nie wiedział dlaczego. Nie zastanawiał się nad tym. Tak było i już. Za to on odwiedzał ją bardzo często. Na przykład z takiego powodu jak dziś. I dlatego, że lubił.

Ciocia częstowała go ciastem, które piekła raz na tydzień – sernikiem albo szarlotką. I sokiem, który wyciskała z owoców rosnących w jej ogrodzie. Lubił ją też za to, że nie pytała: „Co tam w szkole?” ani nie wołała na jego widok: „Aleś ty wyrósł!”. Poza tym często się uśmiechała.

No i miała bardzo, bardzo fajnego i mądrego psa, Bodka, prawie golden retrievera, który był łagodny jak owieczka. Uwielbiał dzieci i szaleńczo cieszył się na widok gości. A szczególnie – na widok Filipa. Wyglądał wtedy jak kłębek szczęścia.

Bodek umiał wszystko, co psy powinny umieć, a nawet trochę więcej. Znał nazwy swoich ośmiu zabawek, aportował, chodził przy nodze, prawidłowo reagował na: „Waruj!”, „Siad!”, „Leżeć!”, „Zostań!” i mnóstwo innych poleceń. Tylko że w domu cioci Agnieszki nikt tego od niego nie wymagał.

– Wystarczy mi świadomość, że on wszystko rozumie – mówiła ciocia, uśmiechając się tajemniczo. – Poza tym wiem, że kiedy go zawołam, zawsze do mnie przybiegnie, nawet z Alaski. Czego chcieć więcej?

Filip nie miał pojęcia, skąd ciocia wie, że Bodek przybiegłby z tak daleka. Pewne rzeczy chyba po prostu się wie. Na przykład to, że Etu i Zu mają na imię Etu i Zu.

I to wcale nie dlatego, że gdy Filip zobaczył je po raz pierwszy, głośno i wyraźnie powiedział, żeby uspokoić samego siebie:



– Eee, tu nikogo nie ma. Zupełnie nikogo.

Bodek przez trzy czwarte roku wylegiwał się na tarasie lub w ogrodzie na trawie. A pozostałą jedną czwartą spędzał na posłaniu w ciepłym kącie salonu, niedaleko kominka. Był bardzo szczęśliwym psem. Miał to wypisane na pysku i wyrażał to każdym machnięciem kudłatego ogona.

Właśnie zaczął się sierpień. Przyjemnie było jechać rowerem w pogodny dzień przez niemal wyludnione osiedle, potem jego obrzeżami i dalej. Dalej – czyli w lewo, w ulicę Marcepanową. I od razu znaleźć się w zupełnie innej bajce. A może nawet na innej planecie, która nie nazywała się osiedle Cztery Wiatry. Tu rzadko widywało się przechodniów i przejeżdżające samochody. Nie było też ani jednego dziecięciopiętrowego bloku. Za to w ogródkach stało mnóstwo ładnych, kolorowych, zupełnie nowych domów z dużymi balkonami i ogromnymi oknami. Żaden nie miał więcej niż trzy piętra.

Filip pomyślał, że ta planeta mogłaby się nazywać Dalej i Dalej. Bo super było znaleźć się gdzie indziej niż przed chwilą i wciąż jechać przed siebie, daleko.

Skręcił w następną cichą ulicę i przemknął wzdłuż zielonego ogrodzenia, za którym wznosił się ogromny budynek ze spadzistym dachem. Stary i otoczony wysokimi drzewami. Jego szkoła.

Ale w wakacje Filip nie zajmował się takimi sprawami jak szkoła. Ani trochę. Ani przez chwilę. Nawet gdy na nią patrzył, to jej nie widział. Tym bardziej że już był gdzie indziej – wjechał prosto do parku. A raczej na gigantyczny dywan z trawy i miliona kolorowych punkcików, na którym ludzie wydeptali ścieżki prowadzące w różnych kierunkach. Rosły tu bardzo stare drzewa o konarach tak powyginanych, jakby wiatr próbował je zawiązać w supły i supełki.

Filip przyspieszył. Po parku spacerowało tylko kilka osób, i to w oddali, więc nikt nie wchodził mu w drogę.

Śmignął, tak jak lubił. Jakby ścigał się sam ze sobą. Bo niby z kim innym miałby się ścigać? Wszyscy powyjeżdżali na wakacje. Nie licząc Pawła. Ale Paweł wołał teraz przyjaźnić się z Adrianem, czyli było tak, jakby Paweł też wyjechał.

„W czym Adrian jest ode mnie lepszy?” – Filip zadał sobie to pytanie chyba po raz sto trzydziesty siódmy w ciągu tego lata.

I odpowiedział sobie dokładnie tak samo, jak odpowiadał do tej pory:

„W niczym nie jest lepszy.

We wszystkim jest lepszy.

Nieprawda, w niczym.

No tak, we wszystkim...”.

© Copyright for the text by Dorota Kassjanowicz, 2014
© Copyright for the illustrations by Agata Dudek, 2017
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2023

ISBN 978-83-8150-400-3
wydanie III poprawione

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja i korekta: Maciej Byliniak, Magdalena Cicha-Klak
projekt okładki: Ewa Stiasny
skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
druk: Pozkał

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
al. 3 Maja 2 m. 183
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Pełna subtelności ciepła i humoru opowieść o chłopcu,
który przekonuje się, że wyobraźnia ma wielką moc.

Za osiedlem Cztery Wiatry rozciąga się kraina Dalej i Dalej.

To tam jedenastoletni Filip śmiga na rowerze.

Bo w Dalej i Dalej między drzewami
przemykają wilki, a w starej willi
z ogrodem mieszka ciocia Agnieszka, pisarka.

Tylko ona zna sekret Filipa.

Powieść *Cześć, wilki!* została Książką Roku Polskiej Sekcji IBBY 2014.

W 2024 roku wszyscy czytelnicy będą mogli zobaczyć w kinach
film fabularny zrealizowany na jej motywach.

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8150-400-3



9 788381 504003 >

wydawnictwodwiesiostry.pl